

## O tym nie wolno zapomnieć!

Podczas gdy nam data 1 września kojarzy się z rozpoczęciem roku szkolnego, dzieci w 1939 nie miały tyle szczęścia, a ta data już na zawsze pozostała w ich pamięci jako dzień wybuchu II wojny światowej, której wydarzenia niewątpliwie zmieniły ich życie.

Jedną z takich osób jest mój dziadek, który w chwili wybuchu wojny miał 9 lat. O tym, co przeżył i co widział, napisał w swoim pamiętniku.



**Dziadek Roman - fotografia z I Komunii Świętej 1939 r.**

*Był piątkowy poranek, po całej izbie unosił się subtelny zapach śniadania, które od rana szykowała nam mama. Przez okno jakby nieśmiało wpadały promienie słońca, jednak ciepła pierzyna wręcz sama prosiła, aby zostać pod nią jeszcze chociaż na chwilę, zamiast zrywać się szybko na śniadanie. Ani ja, ani żadne z trójki mojego rodzeństwa jeszcze nie zdawało sobie sprawy z tego, co się tego dnia wydarzyło. Wydawało nam się, że to jeden z kolejnych beztruskich dni końcówki lata, tylko że trzeba będzie iść na rozpoczęcie roku. Śniadania jadalśmy wszyscy razem na zewnątrz, tak jak wszystkie posiłki latem, przy okazałym drewnianym stole. Tego dnia mama zrobiła kawę zbożową i placki, które chrupały tak jak lubię. Jak zazwyczaj bywało, tak i dziś podbiegła do nas mała Żydówka z sąsiedztwa. Miała jakieś cztery latka, mówiliśmy na nią Lusia. Jako dzieci niewiele rozumieliśmy i choć pożywienia nam nie brakowało, to wcale nie cieszyliśmy się z jej obecności, bo podbierała nam jedzenie ze stołu. Wtedy nikt nie pomyślałby nawet o tym, że już niedługo dowiemy się o jej śmierci. Po śniadaniu myślałem, że pora zbierać się do szkoły. Jednak mama nie przyszykowała nam jak zawsze do szkoły kawałka chleba razowego. Tłumaczyła nam, że to dlatego, iż Hitler rozrabia. Tego dnia zostaliśmy w domu. Najgorzej wieść o wybuchu wojny odebrał mój ojciec. W pierwszej chwili chciał pakować to, co najcenniejsze i uciekać przed siebie, bo przecież nawet nie miał planu działania i nie zdawał sobie sprawy z tego, że wojną będzie ogarnięta praktycznie cała Europa. Nikt z nas nie wiedział, czego tak bardzo się obawia. Z perspektywy młodego chłopca wojna to zabawa, strzelanie i umieranie na niby, a ojciec podczas I wojny światowej widział, co tak naprawdę znaczy wojna. Natomiast mama jak zawsze pozostała niezawodna. Można ją było śmiało*

*nazwać przeciwieństwem taty. Może w środku była przerażona, ale nie dawała tego po sobie poznać, wiedziała, że musi być silna dla dzieci. Ciągłe się uśmiechała, była niesamowitą kobietą. Zanim wojna pochłonęła swoje pierwsze żniwo, pierwszy raz zobaczyłem swojego ojca we łzach. Umarła moja siostra Aleksandra. W tych czasach było ciężko o lekarza, a zwłaszcza po wybuchu wojny. Miała wtedy niespełna 12 lat, zawsze była dla mnie wzorem do naśladowania, a musiałam patrzeć na to, jak umiera na zapalenie opon mózgowych i nic nie mogłem zrobić, nie wiedziałem, jak pomóc. Wtedy umarła też częśćka mnie.*

*Kilka tygodni po jej śmierci do naszego domu zapukał mężczyzna w niemieckim mundurze, co niewątpliwie kontrastowało z tym, jak płynnie mówił po polsku. Zapytał głośno swym donośnym głosem: „Gospodarz jest?!”. Byliśmy zaskoczeni, nie mieliśmy pojęcia, o co może chodzić. W końcu któreś z nas wydusiło z siebie tylko: „Jest”. Ojciec był wtedy na dworze zajęty codziennymi obowiązkami. Gdy go zawołaliśmy, osłupiał, tak jak my nie wiedział, co się może za chwilę stać. Mężczyzna kazał mu iść za nim. Podczas jego nieobecności nie wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić, co myśleć, czego się spodziewać, staraliśmy się nie dopuszczać do głowy najgorszego scenariusza.*

*Zaczęło się już ściemniać, ale nasz tata na szczęście wrócił. Wszystkim spadł kamień z serca, natomiast on nie powiedział ani słowa, rzucił czapkę byle gdzie i usiadł na łóżku, obcierając pot z czoła. Był roztrzęsiony, nieudolnie próbował to ukryć, jednak i ja, i mama wiedzieliśmy, że coś go gnębi. W końcu nie wytrzymał, coś w nim pękło i powiedział nam, co się stało. Ów mężczyzna poprosił go o pomoc w pogrzebaniu ciał zamordowanych, miejscowych Żydów. Ojciec widział, jak Niemcy zabijają ludzi z jego otoczenia jednego po drugim, nie tylko Żydów, ale i sąsiadów, którzy służyli im pomocą. Było to swego rodzaju przestrogą dla ojca, co może czekać jego i jego rodzinę za podobne „przewinienia”. Niedowierzanie mieszało się nam z lękiem i żalem.*

*Następnego ranka przy naszym śniadaniu już nie było Lusi. Wcześniej była dla nas nieproszonym gościem, teraz miałem wrażenie, że na nią czekaliśmy. Niestety nie przyszła. Zabito ją tak, jak i moich dwóch kolegów, z którymi grałem w piłkę, tak jak i naszą ciężarną sąsiadkę, której męża wtedy nie było w domu. Może uszedł dzięki temu z życiem, ale i tak je sobie odebrał. Nie potrafił poradzić sobie z utratą ukochanej żony i nienarodzonego dziecka. Nie rozumiałem, czym oni wszyscy zawinili, że zasłużyli na strzał w skroń. Ich jedynym przewinieniem była narodowość, wiara oraz poczucie obowiązku pomocy bliźnim w przypadku tych, którzy stracili życie, udzielając schronienia Żydom. Były to czasy pogardy, gdzie człowiek się nie liczył. Wojna pozbawia wszelkich zasad moralnych. Mordowano*

*cywilów, kobiety i dzieci. Modłę się codziennie, aby moje dzieci ani wnuki nigdy nie doświadczyły czegoś takiego.*

Spisane na podstawie wspomnień Romana Kaczora, żyjącego do dziś osiemdziesięcioośmioletniego dziadka.

Anna Kaczor, klasa III gimnazjum